WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 23 Sierpnia / 4 Września № 68. Rok 1859.

Przegląd Rozpraw

C. K. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.

przez

ZYGMUNTA GAWARECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

W tym także tomie Rozpraw jest przedrukowana krytyka z Roczników Gospodarskich, napisana na powieść p. Kraszewskiego «Choroby wieku.» W powieści téj, jakkolwiek nierozwiniętéj dostatecznie przez autora (przynajmniéj tak nam się zdaje), nieocenionéj dotąd przez publiczność i krytykę należycie, p. Kraszewski dotknął się ogromnego zadania, jednéj z największych kwestyj socyalnych. P. Kraszewskiemu zarzucić głównie można w téj powieści, że się za lekko dotknął tego przedmiotu, a przez to i niewiele o nim powiedział, i ta ważna a drażliwa kwestya została nienaruszoną; mówię ważna, bo jakże nie przyznać ważności wlepiwszy oczy w zgorączkowany, w zdenerwowany Zachód, jak go autor wystawia, wrzący namiętnością i nadmiarem zmateryalizowanego życia, pałający jedną nigdy nienasyconą żądzą, żądzą złota. Złoto! złoto! w imie twoje buduje się dzisiejszy kościół, olbrzymia giełda; w imie twoje przebywa się oceany, aby tam gdzieś aż na dalekim Wschodzie zgnębić lud jaki nowy i wycisnąć z jego krwi i potu choć trochę tego marnego złota.

Cóż tę fatalną w przyszłych skutkach wyrodziło gorączkę? nic więcéj jak tylko rozwinięty zbytecznie przemysł, i to rozwiniony w imie mamony, w imie materyi, a nie w duchu chrześciańskim, to jest zmniejszenia nędzy bliźniego. Niebaczni, zapominają że cywilizacya tylko taka jest dobra i trwała, co się rozwija na zasadach miłości Boga i bliźniego, a inna jest blichtrem tylko, jest nietrwałym choć jaskrawo świecącym pokostem, który lada burza znieść i zetrzéć może.

Dobra agronomia, dobry i przemysł — ale czy to już wszystko czego nam potrzeba? My Polacy, powinniśmy pamiętać słowa wyrzeczone przez zacnego professora Jastrzębowskiego, jako dewiza do jego *Dziesięciorga Przykazań rolniczych*:—»można być wybornym rolnikiem, a lichym lub żadnym człowiekiem»— i z téj zasady wychodząc, można zawołać: «więcéj serca, więcéj czucia, a choćby i mniéj za to agronomii.«

Na ten raz dosyć o Chorobach wieku; późniéj napiszemy coś więcéj w tym względzie, na teraz zaś zastanówmy się chwilkę nad samą krytyką tego dzieła, przez P. L. G. w Warszawskich Rocznikach zamieszczoną, zkąd właśnie w tym tomie Rozpraw Galicyjskich została przedrukowaną. Pan L. G. powiada: »*Czasy proroków spełniły się a prorokowania wczorajszych prorocząt nicość ich tylko odkryły. Nie ma nowego świata do odkrycia, bo nasz ziemski parą okrętów krzyżujących jego fale od końca do końca przebieżony, a niebieski wierzącym i chcącym zawsze otwarty i gościniec do niego doskonale wytknięty. Nowéj prawdy, którąby ludzkość odrodziła, tylko sekciarze wyglądać mogą. W gorączkowém życiu Zachodu nie widzę aby te ludy zbutwiałemi i zdziecinniałemi być mogły.*» Pozwoli Pan L. G. że go się zapytam, czy to już wszystkie proroctwa spełniły się? i na czém opiera swe mniemanie, skoro Biblia inaczéj naucza? Wszakże P. L. G. jako chrześcianin, musi się czegoś lepszego spodziewać jak dzisiaj, a przynajmniéj powinien, bo mu nasza religija zaleca mieć takie nadzieje. Wszakże P. L. G. codziennie mówi przy pacierzu tę wielką modlitwę »*Ojcze nasz*», a w niéj powtarza słowa które widać dla niego są bez żadnego znaczenia: »*Przyjdź Królestwo Twoje*», a czyż to wyrażenie w Modlitwie ma znaczyć, że królestwo Boże nastąpi wtedy, gdy ulepszone fabryki pończoch i płócienek bawełnianych lub płodozmienne gospodarstwa zaprowadziemy? Gdyby tak być miało, gdybyśmy nie żyli innemi nadziejami, cóżby warte było to życie nasze nędzne, pełne boleści, zanurzone w materyalizmie, pogrążone po pędraczu w ziemi tylko i w kale interesów ziemskich; czyżby warto było żyć choć dzień jeden w takich warunkach, gdyby nie było wolno choć chwilkę spojrzéć w niebo i pocieszyć się nadzieją, że to co jest dzisiaj złém dla nas, przejdzie i zamieni się w przyszłości na dobre.

Nawet uniesienia P L. G. i przeciw saméj nauce wykraczają, gdyż powiada, że cały glob jest znany i nie ma nic do odkrycia. A byłże kto u samego bieguna północnego lub południowego? znaneż jest wnętrze Afryki, zbadaneż głębie morza i ziemi, poznaneż wszystkie te myriady gwiazd nad naszemi głowami błyszczących? poznaneż są tysiące innych zjawisk przyrody? Niechże mi ten P. L. G. odpowie co to jest życie, magnetyzm, światło, ciepło i t. d. i t. d.

P. L. G. utrzymuje, że gościniec do niebia, do wieczności jest doskonale wytknięty—czy nie tak jak droga do miasta—a czemuż ludzkość tak dziś się błąka po rozdrożach i manowcach, zamiast dążyć prosto do wielkiego jéj celu?

«Nowéj prawdy, którąby ludzkość odrodziła, tylko sekciarze wyglądać mogą«! O panie L. G. mogłoż cię zwątpienie, niezastanowienie, czy zmateryalizowanie tak daleko ogarnąć, że aż poważyłeś się to wyrzec na przekór tylu milionom oczekującym nowéj prawdy, którą ma przyszłość wydać i wyda, boć przecie spełni się to, o co tyle ludzi błagało i błaga: «przyjdź królestwo Twoje o Boże.«

Zdanie moje mogę popzéć w celu lepszego jeszcze zbicia opinii pana L. G. przytoczeniem słów jednego z najznakomitszych dzisiejszych publicystów, do którego słów tém większą wagę przywiązać musiemy, że człowiek ten znakomicie uczony, przechodził różne koleje i rządził długo Francyą, mógł więc robić doskonałe i trafne spostrzeżenia nad społeczeństwem obecném. Chcę tu mówić o Guizocie. Otóż Guizot tak się wyraża w jednéme z dzieł swoich o ludziach, najdoskonalszych wedle pana L. G. bo już nic niespodziewających się, nic nie życzących lepszego ludzkości, jak poprawkę w gorzelniach, w órce, w nawozach i t. p. «Jest symptomat niezawodny upadku, a tym jest niepłodność, niepłodność umysłów i serc. Kiedy człowiek nie zamierza, nie spodziewa się i nie dąży do niczego lepszego i szczytniejszego, jak to co widzi i posiada; kiedy pokolenia ludzkie nie żyją i nie umierają jak tylko w obecści, podobne liściom, które rosną i opadają, wtenczas towarzystwo niknie; wielkość nawet i siła onego, jeśli jeszcze takowe zachowa, nie służą mu już tylko, jak do przewłoki jego omdlenia lub jego skonu. Gibbon pisał historyę Państwa Rzymskiego od Augusta aż do wzięcia Konstantynopola przez Mahometa II, i nazwał ją historyą upadku i skonu Państwa Rzymskiego. Gibbon miał słuszność. Państwo Rzymskie upadało przez 15 wieków, lecz upadało zwolna i

stopniowo, i w tym upadku dokonywało podbicia i urządzenia administracyi świata. Nie było już w tém obszerném ciele ni ambicyi, ni płodności moralnéj, to jest duszy. W towarzystwie lub w pojedynczym człowieku życiem duszy jest dążenie do lepszéj przyszłości!«

Tyle z Guizota—moglibyśmy tu jeszcze przytoczyć zdania podobnego poglądu na świat i z naszych narodowych pisarzy, ale musiemy się ograniczyć już tém tylko, nadmieniając jeszcze raz, że pan L. G. w swéj ocenie «Chorób wieku« Kraszewskiego, wyraził swój sąd za pospiesznie, bo pod wpływem pierwszego wrażenia, którego nie starał się umiarkować zimną rozwagą i zastanowieniem, przez co też musiał się wyrazić straszliwie poziomo. Redakcya Roczników Gospodarskich także nie zbyt rozważnie postąpiła, drukując artykuł tak wstecznych i czysto tylko materyalnych zasad, a redakcya Rozpraw Galicyjskich, przedrukowywując w swych szpaltach ten artykuł, okazała jeszcze większy brak zasad i zastanowienia. Co do Kraszewskiego, to on w téj powieści rzucił znakomitą kwestyę jak powiedzieliśmy, ale nie wywiązał się z niéj tak, jakby się można było spodziewać tego po jego talencie. Zawsze jednakowoż dobrze, że zwrócił oczy publiczności na ten przedmiot, na te materyalną utopię, do któréj tylu ludzi dąży, w najlepszéj wierze sądząc, że ostatecznym celem człowieka stworzonego na obraz Boga, jest postęp w gospodarstwie i przemyśle; jest to terya Saint-Symonistów, dawno już za bardzo błędną a nawet za niechrześcijańską, ale za bałwochwalczą uznana, zapomniana w swéj ojczyznie, a znajdująca u nas dopiero teraz, nie wiem jakim sposobem, pomiędzy niektóremi osobami uznanie. Anormalny rozwój przemysłu na Zachodzie, szczególniéj też w Anglii, wyrządził nie jedno złe już ludzkości; widzieliśmy przecie, że naród ten, aby jego fabrykaty rozchodziły się po dobréj cenie i w ogromnej ilości, zdeptał nieraz najświętsze prawa. Co zaś za korzyść ten rozwój przyniesie, nieoceniono jeszcze dotąd zupełnie. Człowiek przeznaczony jest do pracy, to prawda, musi pracować, aby swoją istność zachować, alеć nie może on tylko na to pracować, aby swój stół miał dobrze zastawiony, aby dobrze używał wszelkich przyjemności dla ciała, tak jak każde zwierze; ma on jeszcze potrzeby ducha, ma jeszcze myślenie o przyszłości. I właśnie z powodu téj myśli o przyszłości, następuje rozwój gospodarstwa i przemysłu, gdyż człowiek pracujący ciężko, otrzymujący z trudnością ledwie swe wyżywienie, pomny na to co on doświadcza i doznaje, stara się wszelkiemi sposobami, aby życie ułatwić i sobie teraz i swym następcom w przyszłości; ztąd czyni wynalazki, aby praca nie była tak ciężką jak dotąd, aby nie wyczerpywała wszystkich sił jego, więc wynajduje motory, to jest take silnice, które zastępując jego ciężko nękającą pracę, robią za niego i produkują i więcéj i taniéj, zostawiając mu kierunek nad sobą za zatrudnienie, użycie sił umysłowych zamiast fizycznych wyłącznie; ponieważ ziemia nie produkuje pożywienia w obfitości, więc pracując na niéj i myśląc jakby sobie mógł pomódz w tym razie, wynajduje różne środki, aby jéj płodność podwyższyć, a zatém uczynić pokarm i tańszy i obfitszy. A wszystkie te usiłowania są dopiero wstępnemi pracami dla człowieka, gdyż starając się o większą ilość i lepszych produktów, któreby mógł łatwiéj, to jest taniéj pod względem oszczędzenia swych sił i swego czasu otrzymać, ma głównie na celu, aby się mógł zająć swém życiem moralném swobodniéj, więcéj i powszechniéj, jak to ma dziś miejsce. I drogą tak wytkniętą postępuje ciągle z pomyślnym rezultatem, o czém się przekonamy, porównywając dawne wieki z dzisiejszemi, a o czém się znów jeszcze lepiéj przekonają kiedyś następcy nasi, porównywając życie swoje z dzisiejszém naszém.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WEŁNA.

(Ciąg dalszy).

Dobre mycie najwięcéj zależy od wody w jakiéj owce są myte. Najlepszą do mycia owiec wodą, jest ta, która jest najmiększą, jako to: wody rzek, strumieni, stawow stojących i t. p.; wody te na działanie słońca i powietrza wystawione, są zwykle miękkie. W ogóle, woda do mycia używana powinna zawierać w sobie o ile można jak najmniéj wapna i części żelaznych, a więc nie powinna pochodzić z lasów; wtedy bowiem zawierać może w sobie dużo garbniku, pochodzącego z korzeni i liści dębów, olszyn etc. Woda do mycia użyta nie powinna być zimniejszą nad 16 do 17 Réaum., zimniejsza woda czyni tłuszcz twardym; przy temperaturze 13° R. i niżéj, nie należy się spodziewać pięknego domycia wełny. Im cieplejsza jest woda i im więcéj jest alkaliczną, tém do mycia jest lepszą; ciepło wody przyczynia się głównie do rozpuszczenia tłuszczu, alkalia zaś łęcząc się z tłuszczem, wydają związki mydlastéj natury, które właśnie przyczyniają się znowuż do nadania białości wełnie. Wodę z natury swéj twardą i do mycia niezdatną, można różnemi sposobami polepszyć; i tak wodę dużo wapna w sobie zawierającą, można polepszyć dodaniem do niéj wody lub guana. Ten ostatni sposób dodawania guana, jest teraz w Niemczech w wielu miejscach używanym, między innemi w Królewsko-Pruskiéj rodowéj owczarni w Frauhelde.

Wodę z lasów i rudawizn pochodzącą, dużo żelaza i garbniku w sobie zawierającą, radzą polepszać prsez nawiezienie do niéj w jesieni kilku fur gnoju owczego. Gnój taki przez gnicie podczas zimy w wodzie, zobojętnia jéj twardość i czyni ją do mycia zdatniejszą. W Rocznikach przez Królewsko-Pruskie rolnicze Kollegium wydawanych, za rok 1824, znajduje się obszerny artykuł przez Dr. Kwerte, ówczasowego professora akademii Möglińskiéj, wielce ten sposób zalecający.

Wielce przez niektórych ceniona jest także woda zupełnie miękka i stojąca, a w któréj owce przez długi czas rok w rok bywały myte, i brud wymyty nigdzie nie odpływał, lecz właśnie w niéj pozostawał. Dobroć téj wody do mycia przypisują właśnie gnijącym w niéj nieczystościom z owiec wydobytym.

W Möglińskiéj owczarni już przeszło 40 lat myją owce w małéj sadzaweczce z deszczów powstałéj, i nigdzie żadnego odpływu niemającéj. Zwykle te owce, które już przy samym końcu się myją, w zmąconéj i brudem poprzednio mytych przejętéj wodzie, wyglądają najpiękniéj.

Inni znowu przeciwnie utrzymują, iż jakkolwiek bądź tłuszcz i brud w wodzie rozpuszczony, działa na myjącą się wełnę w ten sam sposób co mydło, jednak nie powinno go być w wodzie za nadto, wtedy bowiem wciska się wewnątrz wełny, a przez to znacznie wymycie jéj utrudnia.

Cóżkolwiek bądź, dobre domycie wełny zależy najprzód od rodzaju wody: im woda ta jest miększą i cieplejszą, tém łatwiéj i lepiéj myje się wełna. Następnie jakość i ilość wełny i tłuszczu znacznie na dobre domycie wpływają. Im wełna jest dłuższą i bardziéj nabitą, im tłuszcz jéj jest cięższym i gruzłowatym, tém trudniéj się myje aniżeli krótka, rzadka i mało tłuszczu w sobie posiadająca wełna. Wprawa ludzi do mycia użytych, ważne także w téj okoliczności zajmuje miejsce.

Zaczniemy najprzód od opisu rozmaitych naturalnych i sztucznych metod w myciu owiec używanych, a popiero późniéj zastanowiemy się nad ich zaletami i niedogodnościami.

Najprostszą i najtańszą metodą myją się owce wprost przez kilkorazowe, przez parę dni z kolei powtarzane przepławianie takowych przez wodę. W tym celu robi się przez całą szerokość wody z dwóch stron rodzaj zagrody, tak aby owce we środku tejże przepływać mogły. Po jednéj stronie téj zagrody, urządzają się kładki, na których ludzie w stosownie urządzone i pałąkowato zakończone koczorki opatrzeni, stojąc, chwytają przepływające owce pod szyją i zanurzają w wodę, bacząc na to, aby owca całkowicie w wodzie mogła być zanurzoną. Mycie takie dla owiec z grubą i ordynaryjną wełną, może być zupełnie dostatecznem, chociaż rzadko może się zdarzyć, aby wełna w ten sposób myta mogła być czystą, szczególniéj też w najbrudniejszych miejscach. Dla merynosów z gęstą, nabitą, dużo w sobie tłuszczu zawierającą wełną, mycie takie byłoby niedostatecznem.

Najpowszechniéj używaną, i kto wie czy nie najlepszą i nie najtańszą metodą mycia, jest metoda powszechnie u nas i w wielu miejscach w Niemczech używana. Owce w przeddzień mycia przeganiają się przez wodę, tak zwane zamoczenie, następnie wracają do owczarni, gdzie przez całą noc zostają, w ciasném stojąc miejscu. Tym sposobem brud i tłuszcz zaschły odwilżają i łatwiéj da-

ją się następnie wymyć. Nazajutrz rano, owce zwowu przeganiają się pomiędzy dwoma rzędami ludzi, (zwykle u nas używają do tego kobiet) którzy im łby naciskając, zmuszają do zupełnego zanurzenia się w wodzie. Poczém owcę każdą z osobna ,podaje się ludziom stojącym w wodzie, którzy we dwóch jednę sztukę myją. Uważać tu należy, aby owca dobrze była trzymaną i nie piła wody, iżby myjący owcę nie tarł zbytecznie runa, lecz tylko ściskając go rękami, wodę zeń wyżymał; aby starannie wymywał brud i nieczystości, na brzuchu i udach zwykle najbardziéj osiadłe. Tym sposobem, przy wprawnych ludziach i dobréj wodzie, owce najlepiéj, najtaniéj się myją i najmniéj, jak to mówią, jest z niemi pełaniny. W tym sposobie, który z wielką dokładnością i zręcznością widziałem wykonany w dobrach Rożniszew, u W. Józefa Więckowskiego, tyle ze swego pięknego gospodarstwa słynnego, muszę tylko zwrócić na jednę rzecz uwagę. Owce zwykle w przeddzień zamaczane, naganiane bywają do owczarni i tam ciasno spakowane, aby jak to mówią owcarze, brud i kurzawa zagrzały się na nich. Zwykle owcarze mają ten zwyczaj, iżby przytém drzwi i okna zamykać, na co nigdy nikt pozwalać nie powinien. Nic tak owcom nie szkodzi, jak brak świeżego powietrza, nic nie ma na ich zdrowie tak szkodliwego wpływu, jak zaduch. Tworząca się zaś wilgotna para, z zamoczonych i ciasno spakowanych owiec, nie majac żadnego otworu do wyjścia, działa na nie zabójczo. Owce dostają chronicznego kataru, na który prędzéj czy późniéj zdychają; ściągając z nich skórę, znajdziemy tkankę komórkowatą, wypełnioną lepką i żółtawą cieczą, będącą zawsze następstwem téj słabości. Dla tego należy zawsze na to pamiętać, aby świeże powietrze łatwy przystęp znaleźć mogło. Powiedziałem, iż sposób ten jest najtańszym, nie można zdaje się mniéj kosztu i zachodu sobie sprowadzać. Tam zwykle zamoczenie jednéj gromady, do 300 owiec wynoszącéj, odbywało się przez powracających wieczorem ludzi, którzy za kieliszek wódki chętnie to wykonywali. Następnie rano, ludzie, a mianowicie kobiety, których zajęcie to stanowiło, zabierali się do mycia i koło 9téj lub 10téj godziny partya jedna była skończona, a ludzie szli do dalszéj swéj roboty, do siana lub tym podobnie. Sposób ten ma tylko tę ważną niedogodność, iż jest przykrym a nawet szkodliwym, dla ludzi, którzy do kilkogodzinnego stania w zimnéj wodzie są zmoczeni. Nie wspominałem tu o tém, iż przy zamaczaniu owiec i w ogóle przy każdém myciu, należy urządzić wystający nad wodę pomost, przynajmniéj na $1^1/_2$ łokcia nad powierzchnię wody wystający, i z niego dopiero do wody owce spychać. Zwykle za kilkoma pierwszemi w wodę zepchnionemi owcami łatwo już idzie i reszta.

Drugą metodą, nie bardzo jednak upowszechnioną, jest mycie owiec za pomocą strumieni wody, z pewnéj wysokości na owce spadających. Metoda ta w języku niemieckim zowie się Sturzwäsche. Polega ona na tém, iby woda z rynien przynajmniéj na trzy stopy wysoko nad poziomem bądź sztucznego rezerwoaru, bądź też naturalnéj sadzawki, na owce spadała. Owce przez stojących w téj sadzawce ludzi, dowolnie długo i we wszystkich kierunkach pod tym z góry spadającym strumieniem wody się trzymają. Głębokość sadzawki powinna być taka, aby owce pływać mogły, inaczéj bowiem trudno byłoby je dowolnie pod spadającym strumieniem wody obracać. Strumień spadającéj z rynien wody, nie powinien być grubszy nad pół cala, a szerokość samych rynien jest dostateczną, gdy 6 cali wynosi. Zwykle rynien takich urządza się cztery, przy każdéj z nich stoi człowiek, który owce w ten sposób myje, obracając je na wszystkie strony, pod spadającą z rynny wodą. Po wymyciu, owce jeszcze razy kilka same sadzawkę przepływają, aby sztapel przez z pewną siłą spadające wodę, nieco pomięty i potargany, mogł napowrót do zwykłego sobie położenia powrócić, i aby brud i kurz ostatecznie wodą został spłukany. W téj metodzie mycia, którą miałem sposobność widzieć z bliska w Saksonii, a która otwarcie wyznać muszę, nie bardzo mi swe serce zjednaia; wszystko najwięcéj polega na wprawie i zręczności ludzi owce myjących. Szczególniéj uważać należy, aby ludzie nie puszczali owiec, zanim brud z karku, szyi, głowy, i w ogóle z końców sztapli, dobrze nie zostanie oddalonym. Woda z owcy ciekąca powinna być zupełnie bezbarwną, nawet gdy takową z runa ręką się wyżyma. Von Weckherlin w swém dziele o produkcyi zwierząt traktującém, w tomie 3cim, mówiąc o myciu owiec, dość przychylnie o téj metodzie mycia się wyraża. Szczególniéj zaś wtedy, gdy ludzie do tyla są wprawni, iż każden z nich tylko pewną część owcy wymywa, i następnie drugiemu podaje, a ostatni dopiero zupełnie wykończa niejako to, co trzej jego poprzednicy zaczęli. Według von Weckherlina, wprawni ludzie mogą w ciągu jednéj godziny najzupełniéj do 60ciu umyć owiec; co do mnie nie zdaje mi się to, i nie mogę jakoś téj metody zalecać.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Przegląd dziełka: «Praktyczna nauka hodowania drzew owocowych, z osobliwszym względem na włościan i młodzież szkolną po wsiach i miasteczkach«, przez F. W. Ulricha ułożona. Tłómaczenie J. Lompy, członka korrespondującego Towarzystwa Rolniczego w Krakowie. Z rycinami na kamieniu. Wydanie drugie. W Bochni. Nakładem i drukiem Wawrzyńca Lisza. 1859 r, Cena 24 krajcarów, w Warszawie zaś złp. 2.

Do nowości literacko-gospodarskich tegorocznych należy pod powyższym tytułem wyszłe Ogrodnictwo czcigodnego Lompy, Szlązaka, pracującego już od dawna ciągle i bez zmordowania, w nielicznym szyku tych co niedozwalają jeszcze polskiemu językowi, językowi ludu szląskiego, zaginąć pod coraz silniejszém parciem niemczyzny. Dziwna rzecz na prawdę, ów Szlązk, od 600 lat odpadły od Polski, pozostawiony samemu sobie i parciu bezsprzecznemu a systematycznemu germanizmu, wynarodowiony w wyższych warstwach ludności, który zachował ledwie między prostym wiejskim ludem dawny język polski, język ojczysty, dobrze obecnie nadpsuty cudzoziemskim wpływem, ów Szląsk, mówiemy, po tak długiém opuszczeniu go z naszéj strony, zaczyna się dziś poruszać jakoś około mowy ojców udoskonalenia i większego rozpowszechnienia jéj między mieszkańcami. Okaznje się ten ruch głównie w wyższym Szląsku, a do najgłówniejszych motorów tego ruchu należy niezawodnie pan J. Lompa. Wydał on już wiele dziełek, tak gospodarskich, jak i innych, dla ludu szląskiego –dziełka te rozkupiono, weszły więc pomiędzy lud i podniosły u niego język potoczny przygnieciony, do wysokości piśmiennego. Cześć niech mu będzie za to, pokazał on, że można w każdém położeniu działać zawsze pomyślnie dla dobra ogólnego. Nie trzeba zapominać, że Szląsk liczy jeszcze 800,000 ludzi mówiących po polsku, choć liczących się do najniższych klass i mogących tylko w niemczyznie uczyć się i oświecać. Dla tego też każde nowo pojawione tam naukowe dziełko w polskim języku, a napisane przystępnie dla każdego pojęcia, to jest zrozumiale, jasno, praktycznie i niezbyt obszernie, prawdziwy pożytek i to w podwójnym względzie w Szląsku przyniesie, bo przyczyni się i do podniesienia dobrego bytu ludu wiejskiego i do wyrobienia i wzmocnienia u niego ojczystego języka.

Dziełko p. Lompy odpowiada najzupełniéj tym dwóm warunkom—język ma czysty, a treść dobrze i praktycznie opracowaną—niedrogie, może być więc łatwo i przez włościanina kupione (1), który z niego poweźmie dostateczną wiadomość o wszystkich tych przedmiotach ogrodnictwa, któreby rad poznał, gdyż mu są potrzebne, a nie spotka się z naukowemi opisami i poglądami, które chociaż dobre dla wyżéj ukształconych, jego słusznie tylko znudzić mogą i zabrać mu czas, którego przy ciężkiéj pracy ma nie wiele wolnego na czytanie, chociaż i pożytecznych rzeczy. To też p. Lompa, opuszczając wszelkie poglądy i ustępy, od razu naucza zaraz o zakładaniu szkółek owocowych, o uszlachetnianiu owocowych drzew, o obchodzeniu się z sadami, o zbieraniu, użytkowaniu i przechowywaniu owoców, o chorobach drzew i zaradzaniu im, o różnych nieprzyjaciołach drzew owocowych, opis ważniejszych drzew i krza-

---

(1) Aby dziełko napisane dla ludu czytać umiejącego i pragnącego, zostało między nim upowszechnione, powinno, oprócz innych przymiotów odznaczać się taniością—jeżeli bowiem nie będzie zachowany ten konieczny warunek, dziełko takie zastanie najzupełniéj nieużyteczne. Zamożniejszy bowiem człowiek, zwykle oświeceńszy, nie będzie go czytał, bo on potrzebuje czegoś lepszego, a włościanin nie kupi go, bo będzie dla niego za drogie, i dziwić-że się mu, że skąpi z wydaniem 3ch złotych, a cóż dopiero więcéj za książkę, kiedy on nie ma na kupno mięsa na każdą niedzielę lub święto. *Z. G.*

ków owocowych, ich różne gatunki, a zakończa swą pracę przedstawieniem miesięcznych zatrudnień w owocowych sadach.

Z dziełkiem tém w ręku włościanin nie zbłądzi w obejściu się ze swym ogrodem, ale owszem nabierze do jego pielęgnowania chęci, co mu oprócz pożytku i tę moralną korzyść przyniesie, że zajmie mu wiele chwil w święta, któreby często z obrazą Boską. a z poniżeniem siebie przy kieliszku przepędził. Dla tego też mniemam, że rozpowszechnienie powyższego dziełka p. Lompy i pomiędzy naszemi włościanami, umiejącymi czytać, byłoby arcy-pożyteczne; nie wieleby zmian wypadało w niém w tym celu uczynić, a mianowicie tylko w nazwaniach gatunków drzew owocowych, które są u nas w Królestwie inne, niżeli w Szląsku, a przynajmniéj odmiennéj nazywane. *Z. G.*

Magistrat miasta Warszawy ustanowił taksę mięsa i chleba miesiąc Wrzesień r. b. jak następuje:

I. WOŁOWINA.

Ponieważ w obliczeniu stosunku ceny bydła do wagi otrzymanego zeń mięsa, w przecięciu wypada wartość funta mięsa wołowego po kop. 7½, a taka wartość, podług zasad obowiązujących stanowić ma taksę na 2gi gatunek mięsa, i względnie do téj wartości regulować się powinna taksa na inne gatunki, przeto stanowi się taksa na mięso wartości jak następuje:

Gatunek I. Funt kop. 10.

1. Krzyżowa górna (część zewnętrzna). 2. Zrazowa (część wewnętrzna). 3. Łojowa vel łojówka.

Gatunek II. Funt kop. 7 i pół.

1. Skrzydło (część wewnętrzna). 2. Biodrowa sama. 3. Kotlet vel cienkie żebra. 4. Zbrzezna zrazowa. 5. Plecowa vel łopatka. 6. Krzyżowa spodnia. 7. Mostek z grychtem.

Gatunek III. Funt kop. 6.

1. Góra z paskiem środkowym. 2. Podgórnica. 3. Szponder od mostku i plecowéj. 4. Łatka vel szponder z dziurą. 5. Sponder poprzeczny od boku. 6. Kark. 7. Mięso od pręgi vel goleni. 8. Podgarle. 9. Kaptury z świeczką (część wewnętrzna) diafragma. 10. Ogon.—Polędwicy funt kop. 15.

Drobne części.

Za 10 wiązek flaków kop. 45, za serce całe kop. 20½, za wątrobę kop. 19, za dudy z płucą i letkiém kop. 11, za cynadry k. 11, za ozór k. 34, za głowę z mordą k. 45, za 4ry nogi k. 24, za śledzionę k. 11, za funt czystego łoju k. 6, za pud rs. 2 k. 40. za funt kości kop. 2.

II. WIEPRZOWINA.

Wieprzowiny z skórą funt kop. 8, Schabu funt kop. 7, za głowę i ozór kop. 60, za wątrobę, letkie, serce i płuca kop. 26, za nerki k. 6, za sadła świeżego funt k. 16, za szmalcu topionego funt kop. 20, za słoniny świeżéj funt kop. 13, za słoniny suszonéj lub wędzonéj funt kop. 16, za 4ry nogi po pierwszą pęcinę k. 16.

III. CIELĘCINA.

Gdy w obliczeniu stosunku ceny cieląt do wagi otrzymanego z nich mięsa, w przecięciu wypada wartość funta mięsa cielęcego po kop. 8½, a taka wartość, podług przepisów obowiązujących stanowić ma zasadę do taksy na mięso cielęce, względnie zatém do téj wartości zaregulowana taksa wypada jak następuje:

Gatunek I. Funt kop. 10.

Obie ćwiartki tylne z forszlakiem i nerkami.

Gatunek II. Funt kop. 7.

Górka z części przedniéj, mostek, łopatki, karczek.

Drobne części.

Za głowę kop. 14½, za cztery nogi k. 11½, za letkie z sercem k. 13, za wątrobę k. 11, za kryski k. 13, za mleczko k. 8½.

IV. BARANINA.

Ponieważ w obliczeniu stosunku ceny baranów do wagi otrzymanego z nich mięsa, w przecięciu wypada wartość funta mięsa baraniego kop. 6, a taka wartość podług przepisów obowiązujących stanowić ma zasadę do taksy na mięso baranie, względnie zatém do téj wartości zaregulowana taksa wypada jak następuje:

Gatunek I. Funt kop. 7½.

Dyszek z forszlakiem część tylna.

Gatunek II. Funt kop. 4½.

Górka, mostek, łopatka, karczek.

Drobne części.

Za głowę kop. 6, za letkie k. 6, za wątrobę k. 6.

TAKSA MIĘSA KOSZERNEGO.

Wołowiny funt kop. 12½, cielęciny funt kop. 12, baraniny funt kop. 9½.

Uwaga. Taksa powyższa stanowi cenę po jakiéj mięso najwyżéj sprzedawane być ma, nie tamując sprzedaży po cenach niższych.

TAKSA PODROBÓW WOŁOWYCH KOSZERNYCH.

Za głowę całą kop. 55½, za funt rossyjski k. 2, za ozór k. 41½, za funt ros. k. 5½; za wątrobę k. 25½, za funt ros. k. 2; za serce k. 25½, za funt ros. k. 5; za dudy z płucą i letkiém k. 13, za funt ros. k. 1; za śledzionę k. 13, za funt ros. k. 4; za 4ry nogi k. 30, za jednę k. 7½.

Taksa bułek, chleba pszennego i żytnego.

	Cena jednego funta kop. sr.
I. Bułki i chleba pszennego.	
a) Bułki mątowéj (1)	5½
b) Strucli mątowéj	3
c) Bułki z pośledniejszéj mąki (2)	2½
d) Strucli z takiéjże mąki	2½
e) Chleba stołowego z takiéjże mąki	2½
f) Piacka solonego	1½
II. Chleba żytnego pytlowego, oraz chleba z mąki młyna parowego	2
III. Chleba razowego	1½

(1) Bułka za kop. 1 ma ważyć zołotników 17½.

(2) Bułka za kop. 1 ma ważyć zołotników 39.

W Warszawie dnia 2 (14) Sierpnia 1859 roku.

Za Prezydenta, Radny Magistratu, *Jeska.*

Naczelnik Kancelaryi, *Luceński.*

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 2 Września 1859 roku.

PAPIERY	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka nowa 5%	—	99½
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	—	106½
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	108¼
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	83½
» Listy Zastawne nowe	—	86⅜
» Obligacye 500-złotowe	—	87½
Certyfikaty B. P. na Oblig. Cząst. lit. A. 300 złp. .	—	92⅛
» B. 200 » . .	—	21½

W Drukarni Gazety Warszawskiéj. — Wolno drukować.—W. Warszawie dnia 23 Sierpnia (4 Września) 1859 roku. — Cenzor, A. Funkenstein.